Rok 41. Kraków, dnia 1 lutego 1908 r. Nr. 3.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 3

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.



W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. – Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Wiwat miejska demokracya!

Smiało patrzę w kraju losy,
Z kandydackich drwię zachodów,
Gdy wyborcze czytam głosy
Naszej twierdzy, naszych grodów!

Więc z gór biegnie poczta rącza,
Każdy mieszczuch kameleon,
Korytowski posłem z Sącza,
A z nad Bystrzyc dwóch pan Leon!

Bodaj stare to nałogi,
Bodaj żłób dla menażerji,
Choć dziś każdy mandat drogi,
My wracamy do liberji.

I zachwala agitator,
A powtarza rad filister,
Wszak **Biliński gubernator**
Korytowski pan minister!

Skoro dojdą do mandatów,
Rzucą ochłap, ktoś skorzysta,
Zamiast gołych demokratów,
Lepszy pan konserwatysta!

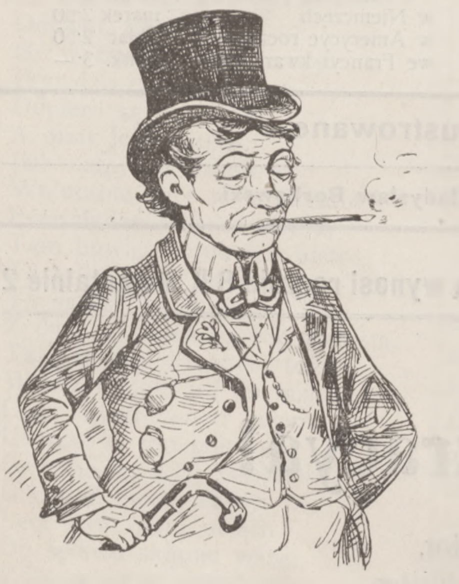
Pęt służalczych nikt nie zdejmie
Z nóg tłumowi w pół ciemnemu,
Szkoda haseł, w przyszłym sejmie
Będzie wszystko po dawnemu!

Em.

OD WYDAWNICTWA!

Pozostałą niewielką ilość illustrowanego „Kalendarza Djabła na rok 1908“ odstępować będziemy (póki zapas starczy) prenumeratorom naszym po cenie zniżonej 50 hal. za egzemplarz — z przesyłką pocztową 60 halerzy.

WICEK SOCYALIK.



Poknajałem psiokrew na zgromadzynie »Straży polskiej«. Takiego psiokrew zgromadzynia bez całe życie na moje kapowidła nie widziołem. Narodu była kupa i to różnygo gatonku: profesury, księdze, literaty, kamieniczniki, kupcy, dochtury, adwokaty, smarowozy, jakademiki, kręciproszki, skrobideski, brzany mężate i bezchłopne, etycera, etycera — gwarzono bez całe trzy godziny — i bez cały tyn czas nie było nijakij hecy, nijakiego hańbowania. Pete publiczność może se psiokrew myśli co jo puskam ćmoje? Jak boa kocham, nima tu nijakich ćmojów. Ale jo się nie dziwuję pete publiczności, bo jakbym sam psiokrew nie był na tym zgromadzyniu, tobym ci psiokrew nie wierzuł co w Krakowie może być psiokrew takie zgromadzynie.

Były ci na owym zgromadzyniu i dymokraty, i stańczyki i lodowcy i centrumy katolickie — widziołem i towarzyszy i gudłajów, a nicht psiokrew nie wrzeszczał: jo dymokrata! albo: jo konsyrwata! — ino kużdy mówił: my Polaki. I kużdy psiokrew pedał, co naród to gront, co najmądrzyjsza poletyka to nie dać się pludrom ani Mochom; kużdy pedał co trza bronić polskigo narodu, co trza popirać polski przemysł, co trza z chłopa robić obywatyla, co trza pilnować praw polskigo języka, etycera. A kużdy chwaluł psiokrew komitet co pikną rzec robi, kużdy pedał co do bani psiokrew z jenteresem partyjnym kiedy psiokrew idzie o jenteres narodowy — i kużdy psiokrew wyjon hopy z doliny i zapisoł sie zaro do Straży. Nie było ci w zgromadzyniu, jak peda Ferdyk, nijakij fisharmonji [1].

A jednak jo pedam, co z onyj Straży bedom nici. Bo chocia kce jej wszelaki naród, to nie było ci na zgromadzyniu ani jednygo wielkigo poletyka z onych co to mają najświntsze przykonania i co to kunirują sie w maisracie. Ferdyk peda co skróś tygo jeich nie było, jako Straż nima nijakij posady do rozdania...

A z onym kunirowaniem w maisracie to ci była psiokrew lo narodu okrutna frajda. Skakali se chłopy bez dwa dni do oczu i psioczyli se tak jak maciory [2] ze Szczepańskiego placu. Ulanoski, Łypkoski, Jaworski i Ignac to ci nazywali Lya kapusiem [3], zatraconym dymokratą, sufraganem, skielem marynowanym — a on nic. Dopiru jak ci mu pedzieli co jezd z golibykami [4]) jedna graba, (a to tera najwinksza obraza hunoru) nie strzymał i krzyknon: wy sami skisie sakramenckie! Federowic psiokrew krzyczał: nuno go, nuno go! a Szarski wrzeszczał do Łepkowskigo: puść to ciało. Wmiszali sie do bitki i gudłaje i była ci psiokrew szopa jak sie patrzy. Dopiru jak ci Kosobucki krzyknon co każe zawołać swój psiokrew fortepion i wsadzi chłopów do nigo, przestali sie psiokrew siepać i zamknęli jadaczki. Ale na drugi dzień posłali se psiokrew sekundarjuszy i było psiokrew pinć pojedynków. Ino gwery, z chtórych psiokrew strzylali, były ci zamokninte i lo tygo ino jeden (a nie wim chtóry) ostał postrzylony i pono już się nie wyliczy ino zawsze postrzylony bedzie.

Żydzie, dej psiokrew blachę, ino taką psiokrew morową jaką się chla po poidynku.

[1]) Zapewne: dysharmonji. [2]) Przekupki. [3]) Zdrajcą. [4]) Rzeźnikami.

Bülow — zwycięzca.

Więc się spełniło! Haniebna ustawa
O wywłaszczeniu Polaków przyjęta,
Gwałt przyodziany został w szatę prawa,
Zdeptana własność — o ironjo! — »święta«.
Zajmą Prusacy dawne polskie łany
I uchwalone hektary odmierzą,
Stwierdzając czynem dotąd potępiany
Okrzyk Prudhomme'a: własność jest [kradzieżą.

Nie płynie w świecie oburzenia fala
Nie brzmią protesty, rządowi niemiłe,
Sejm niewolniczy służalczo uchwala,
Że ten dziedzicem ziemi, kto ma siłę.
Polak, ofiara pruskich żądz i buty,
Rozstać się musi z starą Piastów rolą
I gdy w świat pójdzie, siłą z niej wyzuty,
Grudkę tej ziemi czy mu wziąć pozwolą?

W przyszłym pochodzie germańskiego ludu,
Na przyszłym szlaku mniej o jeden zator;
Z dokonanego rabunku bez trudu
Rad zbój współczesny — Bülow -- tryum- [fator;
Ze zwyciężonych i obdartych szydzi
I upojony swą łatwą wiktorją,
Drugim Bismarkiem we śnie siebie widzi,
Mówiąc: »Odpowiem za to przed historją«.

Niech się nie cieszy z nieprawej zdobyczy,
Dumnych zdań niechaj nie rozsiewa w mów- [kach
I na historję bardzo niech nie liczy,
Bo ona mało pisze o półgłówkach.
Jeśli zaś czas mieć obecny na względzie,
To także może mąż ten doznać fiaska:
Dziś Bülow kanclerz — jutro niczem bę- [dzie,
Bo na pstrym koniu pańska jeździ łaska.

Ogłoszenia sądowe.

Wykreślenie firmy.

C. k. Sąd krajowy jako handlowy ogłasza, że firma »Leo i Jaworski« wskutek rozwiązania spółki została d. 22. września z rejestru handlowego dla firm spółkowych wykreśloną.

Zaprotokółowanie firm.

C. k. Sąd obwodowy jako handlowy w Bezhołowiu galicyjskiem zawiadamia, że do rejestru spółek wpisano następujące firmy:

1) »Dr. Adam Doboszyński, Dr. Juljusz Leo, Dr. Ernest Bandrowski i Dr. Walenty Staniszewski« z dodatkiem, iż przedmiotem przedsiębiorstwa są wybory do Sejmu, że spólnikami są: Jan Kanty Federowicz, Dr. Samuel Tilles, Ignacy Petelenz, Dr. Rafał Landau, Jakób Judkiewicz, Piotr Kosobucki i Mojżesz Schmelkes. Spółka rozpoczęła się d. 1. października

1907, a spólnicy popisywać [1]) się będą zbiorowo lub pojedynczo jak z interesu wypadnie.

2) »Michał Bobrzyński, Jan Stapiński, Wład. L. Jaworski i Jakób Bojko«, z tym dodatkiem, że przedmiotem przedsiębiorstwa jest sprawienie łaźni unji demokratycznej.

[1]) Zapewne: podpisywać. Przyp. zecera.

„Straż polska".

Po kiwaniu palcem w bucie,
Po zbyt szumnych manifestach,
Po frazesów całej stercie,
Po jałowych, czczych protestach.
Wreszcie zmądrzeli Polacy
I chcą się zabrać do pracy.

Szczęść wam Boże! Na tej drodze
Macie zacnych dusz sympatję.
Oby tylko się udało
Skruszyć podłą tę apatję,
Która czeka wciąż na cuda,
Gdyż się... u nas nic nie uda.

Nie zrażajcie się tym głosem,
Pesymizmu strąćcie zmorę, —
Bo tak mówią dusze płaskie
Zwyrodniałe, słabe, chore...
Nieście służbę narodowi
Dając dowód, żeście — zdrowi!

Z dyskusji budżetowej.

Prezydent Leo zarzucił swoim oponentom, że trzymali się systemu protekcyjnego, chcieli wyrabiać posady i sinekury. Widocznie p. prezydent zapomniał o przestrodze, że nie mówi się o postronku w domu powieszonego, jakoteż o przysłowiu: w cudzym oku źdźbło widzi, a w swoim belki nie dostrzeże.

Pytania.

Kto o cześć swoją może być bez troski?
Odp. Mecenas Osuchowski.
Kto leje wodę na młyn moskiewsko-niemiecki?
Odp. Pan Karol Stawecki.
Na kogo spadną cięgi za jego warjację?
Odp. Na N. Demokrację.
Kto się najwięcej cieszy z tej parszywej owcy?
Odp. Żydzi i Pepesowcy.

Warszawiak.

Program obchodu

rocznicy powstania styczniowego w roku 1920.

1. Orkiestra odegra poto-pourri z najnowszych operetek.
2. Chór odśpiewa a) Za stodołą za Maćkową,
   b) Umarł Maciek, umarł,
   c) Mein lieber Augustin.
3. Rach, ciach, ciach, polka z towarzyszeniem orkiestry.
4. Popisy gimnastyczne.
5. Pas de, deux z baletu »Modniarki« odtańczą panna Tricotini i p. Vytuptal.
6. Arję z „Wesołej wdówki« odśpiewa gramofon.
7. Na zakończenie obraz z żywych osób przedstawiający apoteozę prezydenta Lea.

Po obchodzie odbędzie się zabawa taneczna.

Sprawę Leo-Jaworski wzięła w ręce »Liga Dla obrony honoru«. Będzie z tego figa.

I to czyn!

Nareszcie demokracja narodowa, pomimo wielu lat istnienia w Krakowie nieznana tamże z miejsca pobytu i działalności, zdobyła się na pierwszy występ polityczny. Był nim obiad wydany na cześć posła Żukowskiego.

Jest nadzieja, że za tym czynem pójdą inne, a mianowicie: kolacje, śniadania, podwieczorki. Nadzieję tę wzbudza powszechnie znana niesłychana energja prezesa Turskiego.

A. W. Faber.

Że nie dba nic o polską klijentelę,
Że zgodzi się, by potłuc nas na szaber,
Ogłasza tak w niemieckich pismach śmiele,
Ołówków pan, fabrykant, A. W. Faber.
Niech słowa te, kto żyje z nas, odpiera,
Nie łamiąc rąk, nie roniąc żadnej łezki.
Przestańmy brać, co produkt jest Fabera,
Zwłaszcza, że jest warszawski, swój,
[Majewski.

— Czy państwo pojadą na lato do szwabskich badów.

— Prawdopodobnie.

— Co pan mówi? Wobec prawa o wywłaszczeniu?

— Widzi pan: moja żona i ja, jesteśmy czystej krwi Polacy, bez żadnej domieszki i dlatego nasze dobre polskie serca ochłoną do lata z gniewu zupełnie.

Powiedz mi, co to jest wielkie nieszczęście w dzisiejszych czasach?

— Być Polakiem, bo każdy cię prześladuje.

— A największe?

— Być Prusakiem, bo każdy na cię pluje.

— Proszę ojca, co to właściwie znaczy: kajdaniarz.

— Zajrzyj do słownika, który leży na stole.

— Kiedy tomu z literą »K« właśnie niema.

— A z literą »P« jest?

— Jest.

— To popatrz tam pod: »Prusak«, bo to na jedno wychodzi.

Z chwili.

— Wystaw sobie...

— Co?

— Horrendum! Wracam wprost od Wydymalskich...

— Cóż takiego?

— Straszne rzeczy! Wystaw sobie... strejk... Fikalskich.

— Strejk Fikalskich? Czy być może?

— Jak mię widzisz...

— Nie do wiary!

— Wystaw sobie... Dają wieczór... do mazura cztery pary!

— Jak to było?...

— Poczekajże... Dają wieczór *ex re* córek... Znasz... blondynki wypłowiałe, wyściągane na sześć dziurek!

— I cóż dalej?

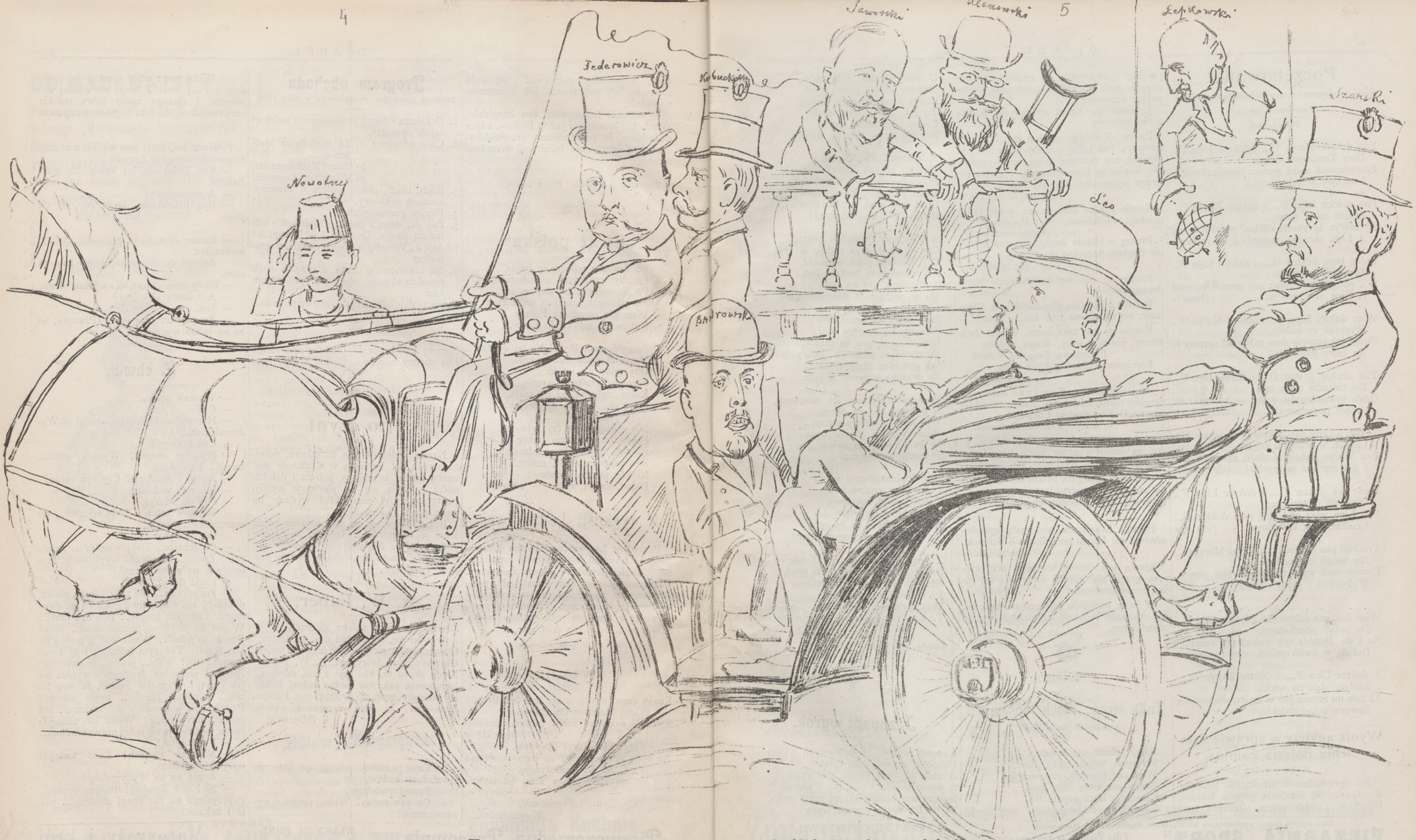
— Poczekajże... Idę tedy... torty, ciasta, o kolacji ani dudu, choć godzina już dwunasta. Tańczym jednak... Bab bez liku!... W pół do pierwszej jeszcze cicho... Mówi Fonsio do Adolfa: Wiesz co? z papu jakoś licho! Tańczym jednak... trzy kwadranse... nic! Walc... polka... butersznity! Spojrzał jeden na drugiego i wynosi się jak zmyty! Najpierw Fonsio, za nim Janek... Fipcio... Hipcio... wręcz nikogo! Punktum pierwsza... do mazura... ani psa z kulawą nogą! Wiesz kto tańczył: radca, sędzia. Ja się jeden nie wykradłem...

— I tańczyłeś?

— Nie ma głupich! Lecz kanapki wszystkie zjadłem.

— A cóż na to Wydymalscy?

— No! co? Zgadnij! bardzo proszę... Poprzysięgli na raz drugi zamknąć... palta i kalosze!



Zamach na prezydenta republiki krakowskiej.

Gdy w powozie ze skarbu miejskiego płaconym
Rozbijał się prezydent po wawelskim bruku,
Trzej nieznani bandyci rzucili nań bomby
Narobiwszy tak dymu, jak smrodu i huku.

Sprawcy żwawo uciekli mimo policaja,
»Chranitiele« na ziemię z kozłów zeskoczyli,
Na szczęście los ocalił życie prezydenta,
Tylko wszyscy się przytem mocno posmolili.

Poczebowali...

Średniowieprzna lwowska bałada rycyrzowa.

Poczebował napisać

Przyjaciel.

Pan doktor Moryc G... i doktor Lipa F...
Dwa Temidowe dzieci,
Potrzebowali mieć gorący bardzo krew
I sprawy w sekcji czeci.

Pan doktor Lipa F... i doktor Moryc G...
Zrobili mały tjater...
Aż Moryc krzyknił: »Wisz? pocałuj ty mi
A Lipa »coś na mater!«... [gdzie!«

Prócz tego doktor G... i doktor Lipa F...
Zdradzali generalia:
G... poczebował rzec: »ty ganef! ty psza
A Lipa »ty kanalja!« [krew!«

Więc doktor Lipa F... i doktor Moryc G...
Wręczali sy bulety,
Chcąc jak rycyrzy dwa zakączać sprawy te
Na ostry pystulety!

Tak skakał doktor G... i doktor Lipa F...
Do Grandu mały sali,
Gdzie sykundantów sześć — kontrakt na
Zrobić poczebowali... [ludzki krew

W tym — gdy pan doktor F... i doktor Mo-
Czykali w wielgim ścisku, [ryc G...
Pan Moryc padnił w złość, zawołał: »hi-
I dał mu raz na pysku! [clu! psie!«

I gdy tak doktor G... i doktor Lipa F...
Walczyli pokryjomu,
Pan Lipa wlaz pod stół — a doktor G...
Uciekał prost do domu! [jak lew

Trudno! pan doktor F... i doktor Moryc G...
Nie mogli czekać tyle...
Poczebowali wnet nieczerpliwości swe
Wybuchać z jedny chwyli!

. . . .

Więc dziś pan doktor G... i doktor Lipa F...
Do sekcji poszli czeci,
No i do *Djabła* tyż — skąd ten rycyrski
Baładą w świat poleci. [śpiew

A doktor Lipa F... i doktor Moryc G...
Zasłyną dziś na wieki,
Aż tam na termin już te mężne dusze dwie
Zawezwie sąd daleki...

Wynik ankiety w sprawie ustalenia pojęcia komina.

Na zgromadzeniu właścicieli realności domagano się ustalenia pojęcia komina. Redakcja *Djabła* celem ustalenia tego pojęcia, rozesławszy do różnych znakomitych osób zapytania, otrzymała następujące odpowiedzi:

Ja mam na karku wybory do Sejmu, a nie kominy. *Petelenz.*

Żaden »Komin« nie jest w policji meldowany; jest tylko zameldowany miejski akuszer, czy retuszer (pismo nie wyraźne) Jan Kapistran Kominiarczyk, a zatem żadnego wyjaśnienia dać nie mogą. *Dyrekcja policji.*

Komin jest to taka dziura, przez którą uciekają więźniowie. Prezydent (Podpis nieczytelny).

Proszę o bliższe daty, a o panu Kominie napiszę nekrolog do *Czasu*. *Hr. Dębicki.*

Komin to miejsce do kładzenia bomb dynamitowych. *Stołypin.*

Referat o kominie przydzieliłem p. Grzymale, bo on się na tem zna. *Solski.*

Komin to jest taka rzecz, co ma dwie dziury, jedną u góry, drugą u dołu. Prezesowa Związku Kobiet.

Kominem jeżdżą na Łysą Górę. *Odeonowa.*

Za wystawienie »Komina« należy się dyrekcji teatru miejskiego dozgonna wdzięczność. (Dalszy ciąg w *Czasie*). *Konrad Rakowski.*

Komin to taka kwadratowa dziura, co stoi na dachu i przez którą kominiarze wchodzą, a dym wychodzi. *Grzymała.*

Ponieważ nigdy nie byłem kominiarzem, ale najpierw konserwatystą, a potem demokratą, więc o kominach nic nie wiem. *Leo.*

Pomnik Kościuszki nie może być kominem, ani komin pomnikiem Kościuszki. *Skirliński.*

Komin jest ojcem kominka, przy którym grzeje się nogi i odbywają się różne sceny erotyczne. *Zapolska.*

W razie nadejścia dalszych odpowiedzi, nie omieszka redakcja zakomunikować je czytelnikom.

Taka straż... niech żyje nam!

(humoreska małomiejska).

Nasze miasto ma kapelę,
Skrzypce, bęben, trąbki, bas,
Więc czy pogrzeb, czy wesele,
Banda ma swój złoty czas,
Łatwiej z oczu płynie łza,
Gdy kapela czule gra!

U nas jest straż ochotnicza,
Mundur złoty, pycha pych,
Każdy z tej drużyny Żnicza,
To jak jeden złoty szych;
Cieszy oko, bawi słuch,
Maszerując w takt po dwóch.

Muzykanci, Icko Nurek,
Moszko Młotek, Berek Wrzask,
Przywdziewają też mundurek,
Miast jarmułki, lśniący kask,
Choć pejs wisi, groźna twarz,
Bo za nimi ciągnie straż!

A więc, czy to wybór posła,
Czy w burmistrza rodzie chrzest,
Czy rocznica jaka wzniosła,
Z pochodniami pochód jest,
Autonomja, czy to rząd,
Ma w pochodach równy wzgląd.

Jadą przodem beczkowozy,
Ze sikawką zeschły wąż,
Czy to upał, czy to mrozy,
W strojnym płaszczu lśniący mąż,
Jak gościńca długi trakt
Za muzyką wszyscy w takt.

W rękach błyszczą ich lampiony,
A bokami widzów tłum,
Bije łuna w cztery strony,
Wiatr roznosi głosów szum,
W całem mieście święta gwar
Potęguje tonów czar.

Cóż dopiero długie mowy
I wiwatów groźny huk
I ten pochód kolorowy
I tych lamp świetlany łuk,
Nie, za słabym na to rym,
By uwiecznić z czupryn dym!

Z życiem, z ogniem, straż zalewa
Swych pochodów chwacki trud,
Gładko mówi, gładziej śpiewa
Aż się wiejski gapi lud,
Wszechradości niema tam,
Taka straż niech żyje nam!

Nelin.

Tarnów, 20/1 1908.

I zapadł wyrok.

I zapadł wyrok... Z prastarych włości
Uchodzić musim jako tułacze,
A choć tryumfy święci szał złości,
A dusza polska wciąż łka i płacze,
Jeszcze nas krzepi, krzepi myśl jedna,
Że na łzy nasze i nasze trudy

Ta Męczennica dzisiaj tak biedna
Do czynu zbudzi zdrętwiałe ludy.
Na kartach dziejów pruskiej kultury
Palącą plamą będzie zasada,
By gnębić naród okrutnie, który
Przeszłość wielką i prawa posiada.
Niech głosi dalej: Siła przed prawem
Niechaj przebiera w uciskach miarę,
Bóg spojrzy na nas okiem łaskawem
Za naszą krzywdę, stałość i wiarę,
My skupmy siły do wspólnej pracy,
Na obcą pomoc nie licząc właśnie
Bo ona jako blask błędnej racy
Wystrzeli naraz i prędko zgaśnie.
Co narodowe sumienie każe
Czyńmy ochoczo i bez szemrania,
A gdy zasługa winy nam zmaże —
Wtedy zaświta dzień — Zmartwychwstania.

jb.

Tańcujące pączki.

(Z karnawału).

U nas w domu kłopot słodki...
Rosły bujne dwa podlotki
Po szesnaście lat,
Że rozkwitły okazale,
Chciała matka w karnawale
Olśnić niemi świat.

By zapewnić dla swej dziatwy
Powodzenia tryumf łatwy
Bez balowych sal,
Pełna troski i gorączki
Urządziła sute pączki
I domowy bal!

Zebrał się też, jak należy,
Rój danserów, kwiat młodzieży,
Legion starych wyg,
Każdy twierdząc, że nie kłamie,
Chwalił ojcu, kadził mamie
Córek wdzięk i szyk.

Aż leciały z podłóg wióry,
Tak ochoczo szły mazury
Z hołubcem przez próg,
Panny z objęć szły w objęcia,
Każdy danser robił zięcia,
Nie żałując nóg.

W tem około gdzieś północy,
By do tanów dodać mocy,
Zastawiono stół,
Matka dała w bród mięsiwa
Ojciec studnię wina, piwa,
Bo sam dobrze truł.

Chwacka młodzież, a nie mnichy,
Gdy puściła w kurs kielichy,
Gasząc serc swych żar,
Jak spragnione w zimie ptaszki
Wypróżniła w moment flaszki,
Pijąc duszkiem z czar.

I tych chwatów pierwszej ręki,
Choć nie zmogły córek wdzięki
Bachus całkiem zmógł;
Język splątał w powijaku,
Rzucił w oczy ziarnka maku
I powalił z nóg.

Tak zabawa doskonała
Kolacyjką się przerwała,
Przepadł dalszy tan;
W skutek zbytniej gościnności
Sen przepłoszył młodych gości,
Zepsuł matce plan.

A więc czyja była wina?
Tatusiowa, matulina,
By uniknąć drwin,
Zamiast pączków — baczne matki
Zapraszajcie na herbatki
Bez piw i bez win!

Nelin.

Sylwetki

lwowskich kandydatów na posłów do sejmu.

I. Ciuchciński.

Będzie posłem, bo go lwowscy
Wybiorą mieszczanie,
Raz do roku swym kolegom
Urządzi śniadanie.

W sejmie będzie milczał zwykle
Lub mówił o Lwowie,
Tyle tylko ile jemu
Rutkowski podpowie...

Sam, że zna się wyśmienicie
Na »strzelnicy« sprawach,
Nie zapomni się przypomnąć
Przy różnych dostawach!

Choć we wnioskach i debatach
Poseł to nie płodny,
W głosowaniu, dla swej partji
Pionek niezawodny!

2. Buzek.

W statystyce nie odbierze
Nikt jemu wawrzynów,
On najściślej nam obliczy
Statecznych Rusinów.

Każdą płynną swą orację
Z końcem, lub w zawiązku,
Idę w zakład, że przeplecie
Historją o Śląsku.

Cóż on winien, że mu w żyłach
Krew ślązacka płynie,
Lwowski poseł, lecz pamiętać
Będzie o Cieszynie.

Główną jego w demokracji,
Będzie to zasługą,
Że gdy głos trza będzie zabrać,
Umie mówić długo.

Przy debatach w opozycji
Najlepiej się nada,
Choć nikogo nie przekona,
Lecz wszystkich przegada!

3. Rutowski.

Ile jest encyklopedyj
Ma w bibliotece,
Chciałby radcą być w Wydziale,
Chociaż śnił o... tece.

Wszystkie partje rad przygarnie
Do sprytnego łona,
Bo ma serce, jak Lwów wielkie,
Rozum Salomona.

W przekonaniach, co do niego,
Byłby zawsze w strachu,
Bo mi całkiem przypomina
Chorągiew na dachu.

Lecz, że sprawę raz już przegrał,
Osoba ostrożna,
Gdyby obóz zechciał zmienić
To za pieczeń z rożna. C. d. n.

Emanuel.

Z BRUKU.

(Jak Rada miejska pojmuje pewne przysłowie; o zmianie zegarowej, czyli wilk syty i owca cała; przewidziany zbieg okoliczności).

Myśl długo, a czyń prędko —
Przysłowie tak powiada,
Ciekawym, czy wie o niem
Prześwietna miasta Rada.
Ja sądzę, że przeciwnie
Pojmuje swoje cele,
Bo zwykle nic nie działa,
A mówi nazbyt wiele.
Zaiste, w myśl przysłowia
To wielką jest zasługą,
Że nad drobnostką każdą
Namyśla się tak długo,
Lecz z drugiej znowu strony
W zalety się nie zdobi,
Bo często w ważnych sprawach
Zbyt prędko głupstwa robi.

Ot, zegar ratuszowy
Do gruntu już zepsuty
Zwycięsko wyszedł znowu
Z radzieckiej ich dysputy...
Bo jeden konserwator
W dosadnych słów powodzi
O jego konieczności
Na wieży tam dowodzi.
Lecz dziś z ubytkiem jego
Nie zajdzie wielka strata,
Bo starowina przecież
Wysłużył swoje lata.
Charakter wszak ratusza
Popsuty już tak wielce,
Że zmiana »zegarowa«
Jest równą bagatelce.
A skoro konserwator
Tak pragnie go zostawić,
To może własnym kosztem
Raz zechce go naprawić.
Wilk wtedy będzie syty
I owca będzie cała,
Pożytek dla nas wielki —
Dla niego strata mała.
Lecz upór w takich sprawach
Z dniem każdym niemal wzrasta,
Bo tutaj przecież chodzi
Im o »charakter miasta«.
Tam witraż niepotrzebny
Tu zmiany niekonieczne
I takie wieją prądy
Z postępem strasznie sprzeczne.
Zbytecznie też dowodzić,
Że miasto cierpi na tem,
Bo zacny konserwator
Nie zbawcą jest, lecz — katem.
Dlatego tyle ruder
Tych zwalisk, tego błota
Że zapanował teraz
Ten wsteczny prąd-despota.
Frekwencja też przejezdnych
Jest u nas dosyć liczna
Nie wątpię więc, że dla nich
Ta sprawa jest — komiczna,
Gdy zegar co pięć minut
Wybija im kwadranse
Więc nie dziw, że też wszyscy
Na niego mają anse.
Więc wszyscy oczekują
Jak jeden mąż w Krakowie
Gdy będzie na ratuszu
Lecz zegar — co się zowie.
Któż wie — czy zegar stary
W nowego czas urodzin
Przypadkiem nie pospieszy
Tak o... dwanaście godzin.

KRONIKA KRAKOWSKA

Treść: Sprostowanie dla „Czasu“ na podstawie § 19 ust. pras. — Wskazówki jak się zachować w czasie epidemii tyfusowej i list nieboszczyka

Zachęcony sprostowaniem dyrektora naszego magistratu, ponieważ umieszczony w Nr. 8 *Czasu* z 11/I 1908 artykuł pod tytułem: »Śnieg w mieście« bardzo mi się nie podobał i ja do *Czasu* wysłałem następujące sprostowanie:

Do Wielebnej Redakcyi *Czasu*!

Pod rygorem § 19 ust. pras. polecam bezzwłoczne umieszczenie następującego sprostowania:

Nie prawdą jest, aby wywóz śniegu w Krakowie postępował powoli; natomiast prawdą jest, że wywóz śniegu wcale nie postępuje. Nie prawdą jest, aby w Rynku głównym składano śnieg na kupie; natomiast prawdą jest, że składa się go na kupy. Nie prawdą jest, że przy ulicy Mikołajskiej podczas odwilży z kopców spływała woda aż na chodnik pod aptekę Redyka; natomiast prawdą jest, że spływała po całej ulicy. Nie prawdą jest, aby z jednej zepsutej rynny przy ulicy Szpitalnej lała się woda przechodniom za kołnierz; natomiast prawdą jest, że woda lała się za kołnierz z dwóch zepsutych rynien. Nie prawdą jest, że kupy śniegu, gdy zmarzną, trzeba rozbijać kilofem; natomiast prawdą jest, że te kupy śniegu same stają i nigdy kilofem rozbijane nie będą. Nie prawdą jest, że na wielu ulicach śniegu nie usunięto; natomiast prawdą jest, że nie usunięto go z żadnej ulicy. W końcu nie prawdą jest, że wywóz śniegu miasto dużo kosztuje; natomiast prawdą jest, że nic nie kosztuje, bo go się nie wywozi.

Z poważaniem uniżony sługa.

Uporawszy się w ten sposób z *Czasem* na żądanie licznych czytelników porozumiawszy się z najcelniejszymi infirmistami naszego miasta, podaje im jak się mają zachować w czasie epidemii tytusowej:

1) Przed zasłabnięciem na tyfus należy porozumieć się z przedsiębiorcą pogrzebowym co do kosztów pogrzebu i dać mu zadatek, aby spadkobiercy nie mieli żadnego kłopotu. Osoby, które mają pewność, że zostaną pochowane na koszt miasta, od tego są uwolnione. Przymierzanie trumny nie jest konieczne, ale korzystne. Czarne ubranie, białą krawatkę i balowe rękawiczki należy wyprać benzyną, a buty dać podzelować, gdyż czyni to przykre wrażenie, jeżeli nieboszczyk w podartych butach na drugi świat się wybiera. Pozostawia się uznaniu każdego, czy chce sobie dać wyprać nocną koszulę.

2) Po napiciu się mleka pochodzącego z okolic Krakowa, należy położyć się do łóżka, zrobić testament i oczekiwać tyfusu i śmierci. Nie czekając na przybycie organu magistrackiego, należy samemu przybić na drzwiach mieszkania kartkę z napisem: »Halt! tu jest tyfus!« Jeżeli w ciągu 24 godzin tyfus i śmierć nie nadejdą należy wstać i dalej czekać tyfusu i śmierci.

3) Również po napiciu się wody ze studni z jednych gmin okolicznych, należy się położyć i oczekiwać tyfusu i śmierci. Dalsze zachowanie się jak pod 2).

4) Kto po obfitem śniadaniu lub kolacyi w jakim handelku czuje ból głowy i dolegliwości żołądka, bezzwłocznie lekarza i weterynarza zawezwać winien. Gdyby ci nie mogli stwierdzić czy są objawy pijaństwa, czy tyfusu i postawić stanowczej djagnozy, należy zażądać bezzwłocznego zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Rady miejskiej. Rada miejska rozstrzygnie większością głosów o rodzaju choroby. W razie równości głosów rozstrzyga prezydent miasta. Od tej uchwały jest dopuszczalny rekurs do Namiestnictwa i trybunału administracyjnego. W razie śmierci wniesienie rekursu nie jest dozwolone.

5) Najpóźniej dni 14-cie przed śmiercią należy zażądać od Magistratu nadesłania po śmierci pachołka, celem przeprowadzenia dezinfekcji, gdyż mąż ten w razie przeciwnym dopiero za parę miesięcy mógłby się zgłosić. Pachołka należy sobie usposobić przychylnie, przez zafundowanie mu śniadania, kolacji i pocałowania rąk lub podobny sposób, gdyż inaczej nie będzie się miało pewności czy użyje należytej ilości formaliny.

Od tyfusu przechodzę wprost do kominiarzy. Otóż otrzymałem list od jednego wysokiego dygnitarza mieszkającego w Krakowie, z treści którego łatwo pojąć, jaką ważną rolę odgrywa wycieranie kominów w Krakowie. List ten opiewa:

Kochany Kronikarzu!

Gdy list ten otrzymasz, już będę na łonie Abrahama. Mając żonę i pięcioro dzieci, pomimo drożyzny mieszkań, mięsa, nabiału, pieczywa, węgli, jeszcze jako tako żyć zdołałem, ale gdy mi mój gospodarz kazał płacić kominiarzom za każdy wycier, wydatek ten mnie dobił. Na kominiarzy brakło mi pieniędzy! Zrozpaczony otrułem się kiszką kaszaną drugiej jakości, bo to dziś najtańsza trucizna.

Jak tam na drugim świecie męczą węglarzy, właścicieli realności, rzeźników, masarzy i t. p. osobników, doniosę ci telegrafem bez drutu.

Twój kochający Cię nieboszczyk.

* * *